

Alfred Siatecki, *Drugi klucz do bramy. Rozmowy nieautoryzowane albo nieodbyte o przeszłości Środkowego Nadodrza*, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra 2010, 207 s.

Kim byli dawni mieszkańcy Wiciny i czy coś ich łączy z osadnikami słowiańskiego Biskupina? Czy Jan Kepler był zwolennikiem astrologii? U którego z zielonogórczan terminował Francisco Goya? Co wiadomo o Basi ze Wschowy, która stała się bohaterką narodowego hymnu? Czym zajmuje się pomologia? Dlaczego laureat pokojowej nagrody Nobla, Carl von Ossietzky, wolałby nie otrzymać tego wyróżnienia? Gdzie znajdują się skarby wywiezione z żagańskiego pałacu? Czy w magazynach wojskowych w Kęszycy składowano radziecką broń atomową? Dlaczego nazwę Niemaszchleba zamieniono na Chlebów? Jak naprawdę: Leon Pinecki czy Leo Pinetzky nazywał się trzykrotny mistrz świata i pięciokrotny mistrz Europy w zapasach? No i – rzecz równie istotna – na czym polega sekret przepysznej szarlotki? Oto garść pytań, na które odpowiedź znaleźć można w książce zatytułowanej *Drugi klucz do bramy. „Drugi”,* gdyż publikacja ta jest kolejną (a zapewne nieostatnią) z cyklu „rozmów nieautoryzowanych albo nieodbytych o przeszłości Środkowego Nadodrza” – literackich mistyfikacji, których autorem jest Alfred Siatecki.

Podobnie jak wcześniej, do rozmowy zaproszone zostały osoby powszechnie znane oraz postaci zapisane głównie w dziejach Ziemi Lubuskiej; ci, którzy mieli tylko swoje pięć minut w historii, oraz ci, którzy zaznaczyli się w niej mocniej i na trwałe. Przy czym dobór rozmówców jest bardziej niż w części pierwszej zróżnicowany. Dość wspomnieć, że wśród interlokutorów znaleźli się dowódca wojsk radzieckich, przedwojenny zapaśnik i Jan Paweł II. Co ich łączy? Najkrócej rzecz ujmując: związek z Ziemią Lubuską – więź silna, jak w wypadku żyjącego tu przed wojną Theodora Burchardta albo przygodna, zaświadczona jednorazową dłuższą (przypadek Tadeusza Konicza) bądź krótszą (przypadek Jana Pawła II) biograficzną przygodą.

Wszyscy oni odnotowani zostali w kronikach naszego regionu. A jednak tej wersji dziejów, którą przedstawia Siatecki, nie znajdziemy w przekazach oficjalnych ani w podręcznikach. Autora interesuje inna, alternatywna niejako opowieść. Dowiadujemy się z niej, że Jan Kepler jest autorem pierwszej na świecie książki fantastyczno-naukowej, która ukończona została w Żaganiu, a na język polski jednak przetłumaczono ją dopiero w roku 2004; że znajdująca się w Zielonej Górze ulica Konicza równie dobrze mogłaby nosić imię Tadeusza Kuntza, gdyż jej patron, znany XVIII-wieczny malarz podpisywał swe obrazy różnymi nazwiskami. A dalej, że Świętno – niewielka miejscowość leżąca nieopodal Wolsztyna, proklamowana została jako republika i z własnym rządem oraz armią liczącą 120 żołnierzy przez 218 dni 1919 roku istniała jako najmniejsze państwo europejskie i że Ziemia Lubuska znana jest nie tylko z upraw winorośli, na jej terenach wyhodowano bowiem wiele nowych odmian sadowniczych, niektóre z nich, jak np. Gubinka (rodzaj wczesnej śliwy) udaje się tylko w okolicach Gubina, który ma specyficzny, niewystępujący w innych miejscach mikroklimat.

To tylko wybrane przykłady ciekawostek dotyczących lubuskiego terenu. „Ciekawostek”, gdyż Siatecki przedstawia fakty mało znane i odsłania kulisy historycznych zdarzeń. W dzieje regionu wchodzi, rzecz można, kuchennymi schodami, nie tytułową bramą. Kuchennymi dosłownie, gdy pisze np. o Emilii, kucharce Theodora Burchardta, która z pierwszego zbioru smakowitej odmiany lubuskich jabłek, renety landsberskiej upiekła szarlotkę. I można by, kontynuując

interpretację tytułu, dopowiedzieć, że autor Drugiego klucza do bramy, otwierając kuchenne drzwi historii, używa nie klucza, a wytrycha. Jako twórca lubuskich kryminałów wykorzystuje bowiem literackie doświadczenie: kusi czytelnika sporą dawką sensacji, operuje legendą oraz anegdotą, umiejętnie rozbudza zainteresowanie, bo np. dlaczego po zaserwowaniu podwieczorka (wspomnianej szarlotki) Emilia chce umierać? Drogi Czytelniku, jeśli chcesz znać odpowiedź – sprawdź, sięgnij po książkę.

Co obok nazwisk i biogramów postaci należy tu do oficjalnego przekazu? Przede wszystkim historyczne zestawienia, stanowiące apendyks każdego rozdziału. Znajdziemy w nich np. wykaz niemieckich Obozów Pracy na Środkowym Nadodrzu; nazwiska znanych działaczy Związku Polaków w Niemczech; wyliczenie miejsc, w których stacjonowały sowieckie garnizony; listę medalistów olimpijskich pochodzących z naszego regionu; nazwy odmian drzew owocowych z środkowodrzańską metryką; fakty z życia Barbary z Chłapowskich Dąbrowskiej; a także dane dotyczące onomastyki (pochodzenie nazw byłych i obecnych miast powiatowych); „diecezjalne” (związane z wydarzeniami kościelnymi) i „pałacowe” (dotyczące pałacu w Żaganiu) daty. Istne silva rerum, w którym każdy znajdzie coś dla siebie! Faktograficzny charakter ma też kalendarium, które zamyka całość i zawiera wykaz dat ważnych, zdaniem autora, dla dziejów regionu. To zestaw subiektywny, rodzący m.in. pytania o kryteria wyboru, bo jeśli wymieniona została data powstania Uniwersytetu Zielonogórskiego, to dlaczego nie podano – równie ważnego dla kulturalnego rozwoju miasta – roku założenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej?

Można by pod adresem tej książki zgłaszać również inne zastrzeżenia, np. dopominać się o pominięte wątki, które dotyczą postaci – podam jeden z przykładów: w wywiadzie z Pauksztą nie wspomniano o tych książkach pisarza, które konstruowały legendę regionu i były odpowiedzią na potrzeby historycznej chwili, a szkoda, gdyż ten obszar twórczości pisarza byłby z punktu widzenia regionalnej historii najbardziej ciekawy. Pytając o niewykorzystane możliwości, dodajmy, że zamieszczony tu (w apendyksie rozmowy z Tadeuszem Kuntzem) katalog znanych zielonogórczan można by wydłużyć – uzupełnić listę o nazwisko np. Urszuli Dudziak, która przez jakiś czas mieszkała w Zielonej Górze czy Olgi Tokarczuk, która chętnie przyznaje się do lubuskich korzeni; a jeśli wymieniony tu został Tomasz Lis, to zaistnienia w książce domaga się też inna medialna osoba – aktorka Joanna Brodzik.

I jeszcze dwie drobne uwagi dotyczące redakcji książki: Dobrze byłoby w tytułach kolejnych wywiadów umieścić nazwisko mówiącego bohatera, choćby w nawiasie (tak zresztą uczyniłam w spisie treści swojego egzemplarza) – czytelnikowi ułatwiłoby to poruszanie się po prezentowanej tutaj historii regionu. Z tych samych względów bardzo przydatny byłaby indeks nazwisk. Jego brak uzasadniłby autor zapewne tym samym argumentem, za pomocą którego tłumaczy nieobecność przypisów i szerszej bibliografii – ww. adnotacji poprzedzającej wykaz źródeł czytamy: „Pod tekstami nie podawałam źródeł, z których czerpałem, aby praca nie wyglądała na naukową”. Tymczasem „naukowość” prac historycznych jest dziś mocno problematyczna, jako że zmieniają się badawcze standardy i badawczy dyskurs coraz częściej zbliża się do publicystycznej formuły eseju. Analogicznie zmienia się sposób traktowania historii, która traci statusu obiektywnej nauki na rzecz opowieści zawierającej nie historyczne fakty, ale facta ficta. I w tę właśnie formułę wpisują się literackie mistyfikacje Siateckiego, „rozmowy nieautoryzowane albo nieodbyte” – potrzebne i ciekawa, dlatego zgodzić się trzeba z

zamieszczoną na okładce książki opinią Andrzeja Toczewskiego, że Drugi klucz do bramy powinien stać się lekturą każdego mieszkańca regionu. A już z pewnością sięgnąć do niego ma obowiązek ten, kto czuje się Lubuszaninem. Ów czytelnik z ciekawością oczekiwać będzie następnych tomów i spotkania z kolejną grupą bohaterów. Może znajdzie się wśród nich nowy patron Zielonej Góry, papież Urban (dzieje tego wczesnochrześcijańskiego świętego aż proszą się o jakiś literacki apokryf)? A jeśli wolno dołączyć listę życzeń, to dla piszącej te słowa szczególnie ciekawe byłoby wywołanie duchów lubuskich pisarzy, np. Ireny Dowgielewicz, Zdzisława Morawskiego, a obok nich dawniej żyjących autorów, takich jak Krzysztof Niemirycz czy Alfred Henschke, znany pod pseudonimem Klabund.

Bogata historia tych Ziem to z pewnością materiał na wiele jeszcze takich popularyzujących ujęć i cieszyć się trzeba, że znalazła ona swojego „klucznika”. Przed laty Alfred Siatecki opracowywał wspomnienia mieszkańców nadodrzańskiego domu, publikując ich pamiętniki. Dzisiaj w nurt biograficzno-historycznego pisarstwa wkracza innymi ścieżkami i głosami „ludzi stąd” kontynuuje opowieść o dziejach regionu. Jego „historię w dialogu”, schodzącą z pomników, dotykającą konkretnych ludzi, domów, ulic smakować można jak zrobioną z landsberskiej renety szarlotkę. W tej metaforze zawiera się namacalny smak historycznej, a równocześnie danej „tu” i „teraz” chwili. Bo przecież, jak trafnie ujął to Johann Gustav Droysen, „To, co było, interesuje nas nie dlatego, że było, ale dlatego, że w pewnym sensie nadal trwa, ponieważ w dalszym ciągu oddziałuje”.

Małgorzata Mikołajczak